

Film „Nie wolno się brzydko bawić”*

Szanowni Państwo,
to dla mnie wielki zaszczyt móc dziś spotkać się z Państwem.

Chciałam b. podziękować Gospodarzom sympozjum za zaproszenie i możliwość opowiedzenia o miejscu, o którym przez lata albo nie mówiono, albo mówiono niewiele, albo mówiono inaczej, niż należałoby. Chodzi o – „Polen-Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei in Litzmannstadt” – obóz prewencyjny policji bezpieczeństwa w Łodzi dla młodzieży polskiej – tak brzmi w tłumaczeniu z niemieckiego urzędowa nazwa obozu, która miała stwarzać pozory, że ma charakter zapobiegawczy i wychowawczy. W rzeczywistości był zorganizowany na wzór obozów koncentracyjnych.

Obóz dla „młodocianych Polaków – kryminalistów lub pozbawionych opieki...” (to cytata) został utworzony w Łodzi Zarządzeniem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy z 1942 r. Miały do niego trafiać dzieci i młodzież od 8 do 16 lat, w rzeczywistości zdarzały się też dzieci 2-letnie i niemowlęta, z terenów przedwojennej Polski włączonych do III Rzeszy i Generalnej Guberni. Oficjalnie działał od grudnia 42 do stycznia 45, choć z dokumentów, które udało mi się odszukać, wynika, że był planowany o wiele wcześniej. Miał rozwiązać problem rosnącej liczby dzieci bezdomnych, wałęsających się, żebrzących,

pozbawionych opieki, a tym samym – tzw. niewłaściwym zachowaniem zagrażających rozwojowi młodzieży niemieckiej. W rzeczywistości były to dzieci, których rodziców więziono, wywieziono na roboty bądź rozstrzelano, dzieci z sierocińców, ofiary ulicznych łapanek, wreszcie dzieci członków polskiego ruchu oporu.

Wspominałam o odszukanych dokumentach... praca nad filmem trwała 4 lata, z czego dużą część spędziłam na poszukiwaniach w polskich archiwach. Szybko zorientowałam się, że nie mogę liczyć na żadne gotowe opracowanie tematu... Kiedy pytałam, nawet historyków, o obóz przy Przemysłowej, nikt nie wiedział o obozie dla polskich dzieci. Obóz – można powiedzieć – schowano na terenie żydowskiego getta. W trakcie II wojny światowej prawie nikt o nim nie wiedział, nawet mieszkańcy Łodzi. Niewiele lepiej było po wojnie. Nie trafił do grona obozów tzw. ogólnie znanych i uznanych. Jego więźniowie właściwie przez całe dorosłe życie walczyli o dobre imię. Jeszcze całkiem niedawno byłam świadkiem, jak była więźniarka z Przemysłowej musiała przekonywać byłą więźniarkę tzw. „pełnowartościowego” obozu, że nie trafiła na Przemysłową, bo była zła i występna, ale dlatego, że była polskim dzieckiem.

W obozie dzieci otrzymywały numer, ubrania z szarego drelichu i drewniane trepy. Od świtu do zmierzchu wykonywały ciężkie prace. Prostowały igły dziewiarskie, wyplatały chodaki ze słomy, reperowały tornistry woj-

* XXIV Sympozjum PNTZP, Wrocław 2013

skowe i inny skórzany ekwipunek wojskowy, wykonywały wszelkie prace gospodarcze, porządkowe, budowane. Pod byle pretekstem były karane, bite i poniżane. Umierały z wycieńczenia, chorób i z głodu. Z głodu – mimo, że teren obozu przypominał zadbane ogród, pełen grządek i drzew owocowych. Częścią tzw. wychowywania były także rozmaite sady- styczne praktyki, którym je poddawano.

Dlaczego nie mówiło się o obozie? Dla- czego mało brakowało, a ślad po obozie przy Przemysłowej by zaginął? Niemcy zniszczyli dokumentację. Oprócz SS-manów funkcyjny- mi w obozie byli folksdojczy, którzy po wojnie potrafili zadbać o swoje interesy, próbowali zastraszyć lub przekupić dzieci. Dzieci, które najczęściej z obozu wracały do nikąd. Nie miały rodziców, domu, środków i siły do życia. Nie miały też takiej świadomości, jak dorośli więź- niowie obozów. Nie wiedziały, że za wszelką cenę należy ochronić dokumenty obozowe, mówić o obozie, upominać się o pamięć i zadośćuczynienie. Niewielu przeżyło. Zmarli z wycieńczenia i chorób, zamarzli w drodze do domu, popełnili samobójstwo, zesłi na złą drogę, nie mieli warunków, by zdobyć wy- kształcenie. Sami nie mieli siły przebiccia i nie było nikogo, kto by się za nimi wstawił.

Film „Nie wolno się brzydko bawić” jest projektem robionym sercem. Wiedziałam, że ze względu na wiek byłych więźniów muszę się spieszyć. Zaczęłam nagrywać wywiady, nie bacząc na brak środków na film. Moi przy- jaciele także zdecydowali się robić go ze mną, bez względu na to czy znajdują się pieniądze. Stopniowo projekt wsparły instytucje: telewizja TVN, Fundacja Współpracy Polsko-Niemiec- kiej oraz Polski Instytut Sztuki Filmowej. Od początku na film czekali byli więźniowie oraz ludzie, którzy przez lata dbali, by o nim nie za- pomniano. Na czele ze Szkołą Podstawową nr 81 im Bohaterskich Dzieci Łodzi w Łodzi. Dzięki całym sercem oddanej projektowi nie- mieckiej partnerce projektu, Imbke Behnken z Uniwersytetu w Siegen, powstała niemiecka

wersja filmu, i w czerwcu tego roku odbyła się jego podwójna premiera na uniwersytetach w Siegen i we Frankfurcie.

W styczniu tego roku odbyła się w Łodzi jego kinowa premiera. Dziś chciałam Państwu pokazać fragmenty filmu, który w całości trwa 70 minut. Nie jest filmem czysto historycznym. Opowiada historię z II wojny światowej, ale w kontekście współczesnym. Pokazuje, co z przeżyć więźnia dziecięcego obozu zostało przeniesione w jego dorosłe życie, do jego ro- dziny, na jego dzieci.

To historia obozu, ale opowiadana po- przez moją osobistą historię. Na ślad obozu dla polskich dzieci, schowanego wewnątrz żydowskiego getta, trafiłam, poszukując infor- macji o moim tacie. Dopiero po Jego śmierci dowiedziałam się, że jako dziecko był więź- niem obozu przy Przemysłowej. Nasza rela- cja ojciec – córka była zawsze b. trudna, ale 2 tygodnie przez jego śmiercią spędziliśmy jak prawdziwa, kochająca się rodzina. Ten czas dał mi siłę, żeby pójść szukać obozu. Choć były i trudne chwile, gdy byłam zła, wściekła na ojca, że znowu muszę coś robić dla niego, przez niego. Ale szybko okazało się, że robię to przede wszystkim dla siebie – by lepiej zro- zumieć, dlaczego on nie potrafił być ojcem, i wybaczyć sobie, że nie potrafiłam być córką.

Dzisiejszy pokaz filmu jest dla mnie b. symboliczny. Dziś spełniają się marzenia byłych więźniów obozu przy ulicy Przemysłowej. Przez lata popychani, nie traktowani poważnie, umniejszani w swych cierpieniu i krzywdzie, dziś zostają wysłuchani. I to w nie- zwykłych okolicznościach. Mam nieodparte wrażenie, że dziś – w obecności Państwa, któ- rym na co dzień zależy, by uszanować ludzką godność, ludzkie uczucia, emocje, psychikę, którzy są w stanie zrozumieć i przyjąć ich ból odrzucenia, upokorzenia, i zaprzeczenia – zo- stają symbolicznie wysłuchani. Kończy się dla Nich czas zaprzeczania. Za co bardzo Pań- stwu dziękuję.